OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Środa 4 Maja 1932 — Nr. 123

W dniu Święta Narodowego

W dniu wczorajszym, jako w przeddzień Święta Narodowego, 3 Maja odbył się capstrzyk orkiestr wojskowych stołecznego garnizonu. Wszystkie domy udekorowane były flagami o barwach narodowych.

Dziś przewidziane są następujące uroczystości: o g. 10 rano nabożeństwo w katedrze św. Jana. Na nabożeństwie obecny będzie P. Prezydent Rzplitej. W rannych godzinach odbędą się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

O godz. 11-ej przed poł. na Pl. Marszałka Piłsudskiego odbędzie się wielka rewja wojskowa w obecności P. Prezydenta Rzplitej, członków Sejmu, Senatu i korpusu dyplomatycznego.

W godzinach popołudniowych organizowane są liczne akademje.

Na str. 2-giej zamieszczamy dłuższy artykuł, poświęcony znaczeniu Konstytucji 3 Maja.

We Francji lewica górą

Wybory w dniu 8 b.m. ostatecznie zadecydują o składzie parlamentu

Niedzielne wybory do francuskiej Izby Deputowanych nie dały jeszcze wyraźnych wyników. Na ogólną liczbę 615 miejsc jedynie 244 kandydatów zdołało uzyskać absolutną większość. O obliczu przyszłej Izby zadecydują więc dopiero wybory ściślejsze w dniu 8 b. m.

Jak wynika z dotychczasowych wyników oba skrajne skrzydła prawe i lewe poniosły wyraźną klęskę. Dalej najsilniej ucierpiała grupa premjera Tardieu (lewica republikańska), natomiast największy sukces zanotowali radykałowie socjalni (grupa b. premjera Herio ta).

O ile wybory ściślejsze potoczą się po linji nakreślonej przez niedzielne wybory, to radykali socjalni stanowić będą najsilniejsze stronnictwo w Izbie i przyszły rząd, będzie się musiał na nich opierać. Naogół więc nastąpiło pewne przesunięcie na lewo.

UMARŁ Z OBAWY, ŻE NIE ZOSTANIE POSŁEM

Donoszą z Bordeaux o nagłym zgonie deputowanego Lorin, który, głęboko przejęty niepomyślnie zapowiadającemi się dla niego rezultatami wyborów, zmarł wskutek ataku apoplektycznego.

Proces przeciw Ricie Gorgonowej o mord w Brzuchowicach — odroczony do dnia 14 maja b. r.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu wczorajszej rozprawy podajemy na stronie 2-ej

Groźny pożar na dworcu w Warszawie

Wczoraj około godziny 3 p. p. na terenie dworca Warszawa Wschodnia, gdzie mieszczą się składy towarowe, wybuchł groźny pożar. Na miejsce przybyły w rekordowym czasie 3 oddziały straży ogniowej.

Jak się okazało pożar wybuchł w magazynie, mieszczącym towary, należące do „Polskiego Lloydu“ (Marszałkowska 130). Płomienie objęły nagromadzone towary zagraniczne i krajowe, jak opony samochodowe i rowerowe, skóry i t. d. Zkolei pożar objął dach i zachodziła obawa, że przybierze zastraszające rozmiary.

Po wytężonej akcji straż pożar zlokalizowała. Pożar zniszczył część magazynu „Polskiego Lloydu“, zdołano jednak uratować przed pastwą płomieni pewną ilość towarów.

Straty, spowodowane pożarem, wynoszą 250 tysięcy złotych. Składy są ubezpieczone. Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

—:o:—

Zamach bombowy w Mandżurji

Wyleciał w powietrze most kolejowy na rzece Sungari

Jeszcze nie nastąpiło w Japonji uspokojenie po zamachu na generalicję japońską w Szanghaju, kiedy opinję wstrząsnął nowy zamach — tym razem w Mandżurji. Oto w odległości 60 kilom. od Kirynu wysadzono wielki most kolejowy na rzece Sungari. W wybuchu zginęło 23 żołnierzy armji mandżurskiej, stanowiących ochronę mostu. Udało się Japończykom zatrzymać wpobliżu miejsca wybuchu dwóch podejrzanych Rosjan. Rozeszła się więc pogłoska, że zamachu dokonali agenci sowieccy.

Włamywacze w pałacu króla Portugalji

LONDYN, (ATE). Do pałacu eks - króla Emanuela portugalskiego w Twickenham dokonano włamania. Mimo, iż król z małżonką posiadają 30 osób służby, bandyci zdołali w nocy przedostać się do wnętrza domu i zrabować ważne dokumenty, klejnoty, cenne obrazy i srebra domowe.

Przypuszczają, że włamanie ma również charakter polityczny, ponieważ ze stalowej szafy eks - króla Emanuela zginęła paczka z korespondencją polityczną o doniosłem znaczeniu.

—:o:—

Nieprzyzwoita napaść

Otrzymaliśmy list następujący:
Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym z dzisiejszych pism porannych ukazała się godząca we mnie a niepodpisana notatka p. n. „Sznur w domu wisielca“. Ponieważ, o ile mi wiadomo, osobnikiem, który ją zainspirował, ostrożnie ukrywszy się za plecami redakcji, jest niejaki p. Leon Brun, przeto komunikuję, iż nie uważając za stosowne reagować w polemice prasowej na bezczelne kalumnje osobnika tego pokroju, publicznie piętnuję tę nikczemną i tchórzliwą napaść. Mam nadzieję, że p. Brun zechce wyciągnąć z mego oświadczenia konsekwencje honorowe i że nie będzie mnie zmuszał do czynnego pouczenia go o tej konieczności.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku

Anatol Stern.

P. S. Odpis tego listu przesłałem również p. L. Brunowi.

—:o:—

Manifestacje komunistyczne w dzień święta robotniczego

Święto robotnicze na całym świecie miało przebieg naogół spokojny. Gdzie niegdzie tylko dochodziło do zaburzeń, które nigdzie nie przybrały groźnych rozmiarów, jak to wynika z otrzymanych przez nas depesz.

W Berlinie ulicami przemaszerowało kilkaset kobiet z komunistycznego klubu sportowego w czerwonych trykotach, budząc wielkie zainteresowanie szczególnie starszych panów. Po wiecu komunistów w Lustgartenie doszło do awantur, podczas których aresztowano 50 osób.

W Trewirze (Niemcy) doszło do zaciętej bójki komunistów z policją, w której kilkanaście osób odniosło rany.

W Londynie w czasie manifestacyj komuniści przerwali kordon policji, policjanci jednak rozpędzili tłum gumowemi pałkami, raniąc kilka osób.

W Kanadzie doszło do rozruchów w kilku miejscowościach, które jednak zostały opanowane przez policję.

Pogłoski o wmarszu wojska polskiego do Gdańska

Londyński dziennik „Daily Ekspress“ przyniósł sensacyjną wiadomość, że wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku hr. Gravina wysłał do generalnego komisarza Ligi Narodów notę, zawiadamiającą o rzekomym planie wstępu wojsk polskich do Gdańska.

Wiadomości tej zaprzecza sekretarjat wysokiego komisarza w Gdańsku jak również generalny sekretarjat Ligi Narodów.

Echa strzałów w Tworkach

Zabiła narzeczonego pod wpływem szału

Sędzia śledczy Żachowski kończy obecnie śledztwo w sprawie wstrząsającej tragedji w Państw. Zakładzie dla chorych umysłowo w Tworkach. Jak wiadomo, przed tygodniem nauczycielka Marja Bardzieckа, która przybyła w odwiedziny do swego narzeczonego chorego umysłowo Baranowskiego strzeliła do niego kilkakrotnie usiłując pozbawić go życia, a następnie popełniła samobójstwo.

Jak obecnie wykazało śledztwo, Baranowski bynajmniej nie był chory nieuleczalnie, przeciwnie w niedługim czasie mógłby już opuścić Zakład. Przybyła w odwiedziny narzeczona, nie informowała się u lekarzy o stanie zdrowia narzeczonego. Jak zeznała rodzina Bardzieckiej, bohaterka okropnej tragedji odznaczała się usposobieniem niezwykle łagodnem. Wyjeżdżając z domu do Tworek, skąd już nie miała nigdy powrócić, nie wykazywała najmniejszego niepokoju, ani zdenerwowania. Według opinji lekarzy, Bardziecka działała pod wpływem szału.

Stan zdrowia Baranowskiego poprawił się, jednakże strzały pogłębiły chorobę umysłową, tak, że obecnie wątpliwem jest czy po wyzdrowieniu fizycznem Baranowski odzyska równowagę umysłową.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.89

Warszawie grozi brak pieczywa

W dniu wczorajszym właściciele piekarń stołecznych wymówili swym pracownikom umowę zbiorową, tłumacząc to tem, że wobec niemożności podwyższenia ceny chleba do poziomu opłacalności wypieku nie mogą utrzymać dotychczasowych warunków pracy i płacy wobec swych pracowników.

Pracownicy piekarscy postanowili z całą energją bronić swego bytu i zastosować wszelkie środki obronne do proklamowania strajku włącznie. W tych warunkach należy poważnie się liczyć z możliwością braku chleba w najbliższym czasie.

33 zagrody w ogniu

Spłonęło 150 budynków w Gaworzowie

ŁÓDŹ, (PAT). We wsi Gaworzewo w zagrodzie Jana Bartnika wskutek wadliwego przewodu komina zapalił się dach. Ogień z wielką szybkością przeniósł się na sąsiednie budynki. W ciągu niespełna 3 godzin w płomieniach stanęło 33 zagrody i 150 budynków gospodarskich. Ponadto pastwą płomieni padły narzędzia rolnicze oraz większa ilość bydła. Dwoje małoletnich dzieci oraż 18 osób starszych uległo poparzeniu. Szkody wywołane pożarem oceniają na ćwierć miljona złotych.

Samobójcza śmierć 17 letniego ucznia

LWÓW, (PAT). Wczoraj wieczorem w szkole powszechnej znaleziono zwłoki Jana Ślepokury, 17-letniego ucznia gimnazjum, syna dozorcy szkolnego. W ustach nieszczęśliwego znajdowała się rurka gumowa, której drugi koniec był doprowadzony do przewodu gazowego. Kurek był odkręcony.

W dzień Święta Narodowego

czcimy dzieło naprawy i wiary w przyszłość

Takiem bowiem dziełem była Konstytucja 3 Maja 1791 roku

Z całej wielkiej, bogatej w wydarzenia historji Polski przedrozbiorowej na dzień Święta Narodowego i Państw. nie wybrano ani rocznicy wiekopomnych zwycięstw pod Grunwaldem, Chocimem czy Wiedniem, ani rocznicy bohaterskiej obrony Częstochowy lub Zbaraża, ale rocznicę dnia, kiedy naród w ciężkich zmaganiach się z samym sobą, z nagromadzonemi od wieków błędami i przywarami, dokonał naprawy ustroju swego państwa. Na długo, na wiele lat przedtem, nim Sejm Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej w rocznicę dnia 3-go Maja 1791 roku, ku wiecznej rzeczy pamięci, ustanowił Święto Państwowe, dzień ten czczono uroczyście, bo naród od chwili rozbiorów rozumiał instynktownie, że odrodzenie musi się zacząć od wewnętrznej naprawy, przezwyciężenia swoich wad. A jakiż jest piękniejszy symbol tego rozumienia, niż rocznica Konstytucji Trzeciego Maja! W chwili największego upadku politycznego, w dziewiętnaście lat po pierwszym rozbiorze, a na dwa lata przed drugim, gdy Polska była rozdarta wewnętrznie przez walki frakcyj i stronnictw i była terenem wichrzeń ościennych państw, jak dziś Chiny, gdy cała Europa drgała się w posadach, bo świeciła już nad nią łuna Wielkiej Rewolucji Francuskiej, — dokonuje się w Polsce dzieło naprawy ustroju, które wywołuje podziw współczesnych, a słuszną dumę u potomnych.

Konstytucja Trzeciego Maja faktycznie nigdy w całości nie weszła w życie. Zbyt wielu i zbyt potężnych miała przeciwników. Sprzeciwiała jej się ciemna masa szlachecka, zapatrzona w swój ciasny, stanowy, egoistyczny interes, nie rozumiała spraw państwowych i poświęcała je z lekkiem sercem, by ocknąć się już po niewczasie; nie chcieli magnaci, którzy od wieków zaprawieni do samowoli i bezkarności, nie chcieli się upokorzyć przed majestatem prawa i przed interesem dobra publicznego; przedewszystkiem jednak dążyły do obalenia Konstytucji Trzeciego Maja państwa ościenne, które patrzyły na Polskę jak na łup gotowy i za żadną cenę nie chciały do tego dopuścić, by ten łup im się nie wymknął, a stałoby się tak, gdyby Polska po przeprowadzeniu naprawy ustroju wyszła z chaosu i anarchji. Więc wprawdzie państwa ościenne, po uchwaleniu Konstytucji Trzeciego Maja, składają przez swoich posłów w Warszawie gratula[illegible]zenia — najgłośniej i na[illegible]niej składa je król pru[illegible] gdy na Ukrainie w Tar[illegible] zawiązuje się konfederacja przeciwko Konstytucji, którym przewodzi hetman wielki koronnym Branicki i starosta kaniowski, Szczęsny Potocki, rusza im na pomoc cała armja rosyjska Wojsko polskie, będące dopiero w początkach reorganizacji, słabe liczebnie, mimo bohaterskich bojów pod Zieleńcami i Dubienką, zostaje pokonane, a następstwem tego jest drugi rozbiór Polski, ratyfikowany przez smutnej pamięci Sejm w Grodnie w roku 1793.

Więc Konstytucja Trzeciego Maja obowiązywała — i to przeważnie na papierze — zaledwie niespełna dwa lata. Jeżeli chodzi o jej wewnętrzną treść, nie jest zapewne doskonała. Wiele zarzutów stawiali jej już współcześni z podkanclerzem hr. Hugonem Kołłątajem i gen. Zajączkiem na czele. Bardzo surowo ocenia ją trzydzieści lat później Maurycy Mochnacki. Z pewnością też pozostaje bardzo w tyle za radykalnemi postanowieniami Rewolucji francuskiej, a już zupełnie nie można jej oceniać według poglądów dnia dzisiejszego. Dała też ona pełnię praw obywatelskich zaledwie mieszczaństwu. Poprawa, jaką stworzyła w położeniu klasy włościańskiej, była minimalna. Lecz wielkie jej znaczenie moralne i dziejowe nie polega tylko na postanowieniach jej paragrafów. Jest ono inne. Od niej zapoczątkował się wielki ruch, który przez cierpienia szeregu pokoleń i przez półtora wieku walk politycznych i dziejowych, doprowadził w naszych czasach do odrodzenia państwowości polskiej.

Nie należy sobie wyobrażać, że w najgorszych czasach upadku w dobie saskiej i w początkach doby stanisławowskiej, w czasie szlacheckiej, nie było wcale patrjotyzmu. Ten patrjotyzm był, choć może u jednostek stosunkowo nielicznych, które widząc zagarnianie w Polsce rządów przez państwa ościenne, zerwały się do zbrojne go czynu w roku 1768 w formie Konfederacji Barskiej, ale chciały utrzymać Polskę szlachecką, jak była dawniej. Gdy wojna, prowadzona cztery lata przez Konfederację Barską skończyła się klęską i pierwszym rozbiorem w roku 1772, najlepsze elementy wśród szlachty zrozumiały, że już dawnej Polski szlacheckiej utrzymać nie można i że trzeba ją przebudować zgodnie z duchem czasu. Wtedy już rozpoczyna się przygotowania do pracy nad nową konstytucją, na zwaną później od dnia jej uchwalenia, ustawowo weszłą w trzy lata później bardzo rozszerzoną i rozciągniętą na włościan przez Uniwersał Połaniecki, wydany przez Kościuszkę dnia 10 maja 1794 roku.

I kiedy później, już po zupełnym upadku Polski, mocarstwa, które Polskę rozebrały, głosiły na wszystkie strony, że Polska musiała upaść, bo w Polsce był tylko bezwład, anarchja, ucisk, pańszczyzna i samowola, ci, co rozpoczynali walkę nad odzyskaniem polskiej państwowości, mogli, wskazując na Konstytucję Trzeciego Maja i jej moralny ciąg dalszy Powstanie Kościuszkowskie — bo ci, którzy stworzyli Konstytucję Trzeciego Maja, stworzyli i to powstanie — głośno wołali: Nieprawda! Polskę podzielono, gdy już wychodziła z anarchji i bezrządu, gdy zaprzestawała ucisku i samowoli, gdy już wszystkim zapewniła opiekę prawa! Polskę podzieliła przemoc, intryga i zbrodnia!

W tem rozpoczętem dziele naprawy i w tem przeświadczeniu znajdywali oni otuchę i siły do coraz nowych walk i poświęceń. I to jest właśnie wielkie dziejowe znaczenie Konstytucji Trzeciego Maja i słusznie naród i państwo święci rocznicę tego dnia uroczyście jako swoje święto.

Trzeci Maj

Dzień wesela i radości,
bratniej zgody i równości —
Trzeci Maj!
— Wiosno graj
na strunach duszy,
a być może, że poruszy
zatwardziałe serca — maj..
— Kraj
nasz wielki, lud waleczny,
duch w narodzie wielki, wieczny!..
— Niech nas wzmocni Trzeci Maj!
Graj heroldzie pieśń nad pieśni,
niech zrozumią ją współcześni —
Pieśń, co wielkość w Naród tchęła:
„Jeszcze Polska nie zginęła“!..
— I nie zginie!
racze[j] zło! Niezgoda minie!
— Baczność! A heroldzie graj:
Wiwat, wiwat Trzeci Maj!!

Servus.

Wesoły Kącik

MAJ



Maj. Miesiąc miłości. Gdzie spojrzeć — miłość. Gdzie się ruszyć — miłość.

Wieczór. Nie mogę usiedzieć w domu. Moja kuzynka Eulalja, stara panna, w braku innego przedstawiciela męskiego rodza ju, tuli się do telefonu.

Słyszę jak rozmawia z przyjaciółką:

— Chcesz mi go przedstawić?... Bardzo chętnie... Jutro po obiedzie... Cooo?... Siedział trzy lata w więzieniu?!... Jak mi możesz takie towarzystwo proponować?!.. Za co?.. Za to, że uwiódł pannę?.. Aaa!... Więc jutro o trzeciej będę... Tylko że by się nie spóźnił...

Wychodzę na ulicę. Podchodzę do budki z papierosami.

— Proszę o paczkę „Ergo“, Z budki odpowiada mi szept..

— Wacek... nie szczyp... Klient czeka...

— Psiakrew! — słyszę drugi gruby szept, — że też się facetom na wiosnę chce palić...

Idę dalej. Rozluźniła mi się podwiązka. Chcę wejść do bramy, żeby poprawić...

Wszystkie bramy zajęte. Wszędzie pary... szepty... uściski dłoni...

Idę w Aleje. Na każdej ławce pary. Samotnego człowieka na lekarstwo.

Znalazłem wolne miejsce. Między dwiema parami. Siadłem sobie wygodnie, wyjmuję papieros i zapalam zapałkę...

Z obydwóch stron zamieszanie.

— Co za świństwo ludziom w oczy świecić?

Oburzony zrywam się i rozglądam, czy niema gdzie policjanta.

Na drugiej stronie ulicy mignął mi granatowy mundur.

Podchodzę... mundur nie sam. Przy nim jasna sukienka...

Mówię mu o co mi chodzi.

— Czekaj Stasia — szepcze mundur — pójdę tym parkom za publiczną niemoralność protokuł spisać i zaraz wracam...

Stoi taksówka. Otwieram drzwiczki, chcę wsiąść i... wpadam na jakieś dwie pary nóg.

— Gdzie się pan pcha? — pyta groźnie gruby głos.

— Przepraszam... Widziałem, że taksówka wolna...

— Taksówka wolna, ale szofer zajęty... odopwiada mi ten sam głos.

Wracam pieszo do domu. Brama już zamknięta. Dzwonię... 5 minut, 10... pół godziny...

Nareszcie dozorca mi otwiera.

— Co za świństwo! — krzyczę. — Godzinę mam przed bramą stać?

— Świństwo? Świństwo, panie, w majową noc żonatemu człowiekowi przez godzinę nad uchem dzwonić...

Napoleon Sądek.

Sąd przerwał rozprawę do 14 b. m.

dla zbadania śladów krwi

po zbrodni w Brzuchowicach

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości“ z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

Sobotnie zeznanie rzeczoznawców w sprawie mordu Lusi Zarembianki oraz wnioski obrońcy oskarżonej Gorgonowej wywołały wielkie wrażenie we Lwowie.

To też ze zrozumiałem zniecierpliwieniem oczekiwała wczoraj publiczność rozpoczęcia posiedzenia Trybunału sądowego. Cierpliwość oczekujących była wystawiona na próbę, gdyż rozprawa rozpoczęła się ze znacznem opóźnieniem.

Krążyły pogłoski, że Trybunał sądowy obradował w niedzielę, rozpatrując wnioski obrony.

Rozprawa rozpoczęła się od dodatkowego zeznania rzeczoznawców, prof. Westfalewicza, dr. Opieńskiego i dr. Piro. Rzeczoznawcy oświadczyli, że zeznania ich znalazły niewłaściwe rozumienie na łamach prasy i to musi wpłynąć na wyrok, wobec tego proszą o dodatkowe przesłuchanie.

Prof. Westfalewicz oświadczył, że ślady krwi badano przestarzałą metodą, stwierdzono tylko bezspornie krew grupy A (taką posiadała zamordowana Lusia) na futrze Gorgonowej.

Dr. Opieński prosi o ponowne zbadanie szeregu przedmiotów, na których znaleziono ślady krwi, zapomocą nowszych metod badania według prof. Hirszfelda z Warszawy (o metodach badania krwi prof. Hirszfelda drukowaliśmy szereg sensacyjnych artykułów w końcu grudnia i na początku stycznia b. r. — przyp. Red.).

Na pytanie przewodniczącego, czy krew grupy A znaleziona została tylko w jednem miejscu na futrze, odpowiada p. Westfalewicz, że znaleziono krew na prawym rękawie i na plecach futra.

Po dodatkowych zeznaniach biegłych przewodniczący sędzia Andrzejewicz oświadcza, jaka jest decyzja Trybunału o wnioskach prokuratora i obrońcy.

Trybunał odrzucił wnioski obrońcy o zbadanie akt sprawy włamania do willi w Brzuchawicach w czasie, gdy Zaremba i Gorgonowa przebywali w areszcie, następnie wniosek o zbadanie akt sprawy mordu 12-letniej Józefy Neuwertówny, którą zamordował nieznany sprawca pod Lwowem, przyczem zbrodnia miała charakter seksualny; Trybunał odrzucił też wniosek o zbadanie poczytalności stanu Zaremby i Gorgonowej, nie przesłucha też kom. policji Piątkiewicza, gdyż kał na miejscu zbrodni zostawiają nietylko zawodowi zbrodniarze, ale i przypadkowi mordercy z powodu nadmiernego wzruszenia.

Natomiast Trvbunał postanowił zbadać akta sprawy Zaremby, detektywa amatora, oskarżającego Gorgonowę o namawianie go do zgwałcenia Lusi. Halemba miał w Katowicach sprawę o oszustwo.

Wreszcie Trybunał postanowił przesłać do Warszawy futro, świecę, chustkę z piwnicy, klamki, drzazgi z drzwi piwnicznych i zeskrobaną krew z muru do zbadania.

Wobec powyższego Trybunał zarządził przerwanie rozprawy do 14 maja b. r.

Przerwanie rozprawy wywoła to znów sensację, gdyż opinja, ważąca Gorgonową bezapelacyjnie za potworną sprawczynię mordu — poczyna wątpić w nagromadzone dotychczas dowody winy.

Dzień 14 maja przyniesie zapewne rozstrzygnięcie dręczącego pytania: winna czy nie winna potwornego mordu?

W niekończących się rozmowach, podniecających jeszcze bardziej i tak silnie naelektryzowaną atmosferę Lwowa — rozważa się poszczególne poszlaki, przeciwstawiając im słabe punkty oskarżenia.

Najwięcej dociekań nastręcza sprawa zbadania plam krwawych. Tu rozstrzygnięcie leży w rękach uczonych badaczy. Niemniej dręczącem pytaniem jest: co się stało z seledynową koszulką, do której Gorgonowa nie przyznaje się. Mokra chusteczka Gorgonowej, znaleziona w piwnicy — jest też dowodem bardzo obciążającym.

Ale tu zjawia się pytanie: kiedyż morderczyni zdążyła wrzucić dżagan do basenu, spalić koszulkę, uprać chusteczkę i znaleźć się jednocześnie z Zarembą w pokoju zamordowanej?

Na każdym kroku napotyka się na przeciwieństwa, tem bardziej, że śledztwo prowadzone było nie należycie i ujawniają się w czasie przewodu niepowetowane zaniedbania.

Coraz częściej się słyszy opinję bywalców sądowych, że Gorgonowa zupełnie zostanie uniewinniona z powodu braku dowodów winy. Zapewne sensacyjny proces nie skończy się przed pierwszą instancją. Oskarżona czekają jeszcze dni pełne straszliwej niepewności.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— Bardzo chętnie panu powiemy. Mieszkał pan w Farentach i nie miał grosza przy duszy. Ni stąd ni zowąd zdobywa pan taką sumę, tak wielką, że pan może przyjechać do Warszawy i kupić tu knajpkę. Mówił pan, że to jakiś spadek. Zawracanie głowy! Sprawdziliśmy w urzędzie podatkowym. Nie dostał pan żadnego spadku. Cała pańska rodzina razem nigdy nie miała tysiąca złotych. A za knajpkę zapłacił pan aż trzydzieści tysiączków. Widziałem akt kupna. Sprawdziliśmy u rejenta.

— A może mi kto pożyczył? Nie mogłem mieć przyjaciół?

— Bardzo możliwe. Wobec tego zechce pan nam, zapewne, wskazać ich nazwiska. Pogadamy z nimi. Ale to jeszcze nie wszystko. Niespełna półtora roku później kupuje pan już ten bar. Także przeglądałem akt kupna u rejenta. Wiem, ile pan dał...

— To mi wstyd, że przepłaciłem...

— Oby pan nie miał żadnego gorszego wstydu w życiu. Ale pan ma. I już władze węszą i myszkują. Chodzi o to, aby temu zapobiec... Możemy panu dopomóc.

—Bardzo dziękuję, ale nie potrzeba. Mam czyste sumienie i nie boję się władz. Niech przyjdą, jestem do usług. Mało to razy kontrola skarbowa była za podatki? Czy kiedy co ukrywałem? Czy miałem jakie kary? Nigdy.

— Cierpliwości, cierpliwości...

— Już o brak cierpliwości panowie mnie chyba też nie mogą posądzać. Mam mnóstwo pilnych spraw, a zamiast je załatwiać, siedzę tu i wysłuchuję od panów jakichś gróźb, za które inny jużby panów wcale niegrzecznie za drzwi wyprosił. Nie czynię tego tylko dlatego, aby panom dowieść, że się nikogo zupełnie nie boję... Co mi tu panowie chcą dowieść? Może, że ja zabiłem wnuka ks. Brewskiej?

— O, właśnie... Zgadł pan wyśmienicie!

— Już się tego domyślałem, skoro panowie podawali w wątpliwość uchwałę władz sądowych o samobójstwie. Ale ponieważ sprawa jest już bezsporna...

— A my właśnie jesteśmy zdania, że sporna. Uważamy za wykluczone samobójstwo młodzieńca, do którego życie się uśmiechało, jak bodaj do nikogo. Przypuszczamy, że hrabia Rucki namówił pana do zabójstwa ks. Andrzeja... Tem bardziej, że właśnie wtedy był w Farentach...

— Ależ panowie mają bujną wyobraźnię!...

— A jednak dzięki temu wszystko się pięknie tłumaczy. Za otrzymane pieniądze kupił pan szynk. Potem pan namówił opryszków do napadu na Wilewicza, który się panu wydawał niebezpieczny...

Kolas rozgniewał się:

— To już przekracza wszelkie granice! Jak panowie śmią tak mi ubliżać pod moim dachem?!

— Panie Kolas, panie Kolas... Któżby się tak zaraz denerwował? Mówmy spokojnie. Mamy dowody przeciw panu. Jeden z uczestników napadu był pańskim stałym gościem...

— No, wie pan, żeby właściciel baru miał odpowiadać za postępki wszystkich swych gości...

— Za wszystkich nie, ale niech pan spojrzy na ten dokumencik — i dali mu do przeczytania przyznanie się Wicka do winy.

Teraz dopiero Kolas przeraził się nadobre. Zęby szczękały mu, jak na mrozie.

Z pianą na ustach syknął:

— Smarkacz kłamie, jak pies! Dowiodę tego! Niczego się nie boję! Mam czyste sumienie! Proszę, niech policja do mnie przyjdzie choćby zaraz! Niech panowie wołają policję! Choćby w tej chwili!...

— A jabym panu nie radził... — odparł Brant. Kto raz się dostanie do rąk policji, to już nieprędko się wydostaje...

Potem zaś, jakby uspakajając pieniącego się Kolasa, dodał:

— Niechże pan nie traci głowy. Mamy w ręku pana całkowicie. I nietylko pana. Ale bynajmniej nie chcemy pana wydawać w ręce policji. Chcemy tylko na tem trochę zarobić. Załatwić wszystko z panem polubownie.

Kolas uspokoił się i natężył słuch. Wydryn dodał chytrze:

—Lepiej nawet. My zarobimy, a i pan do tego nie dołoży. Nawet pan jeszcze zarobi. A choć panu idzie, jak po maśle, to przecież, gdy można coś zarobić na boczku, będzie pan chyba nie od tego...

— Ano... ma się wiedzieć — mruknął Kolas, zupełnie już uspokojony.

— Więc niechże pan nas, wreszcie, spokojnie wysłucha. Moglibyśmy, jak pan widział, zgubić pana łatwiutko, pokazując policji taki choćby papierek, jak ten, który pan widział. Nie uczynimy tego. Niechże pan teraz zrobi razem z nami interes, na którym pan się niezgorzej obłowi. Otrzyma pan część zysku...

— Jaką?

— O, proszę się odrazu nie targować. Niech pan ufa naszej dobrej woli i poczuciu sprawiedliwości.

— Musi pan — odparł twardo Brant.

Kolas, milcząc, przyznał mu rację. Podparł się w podbródek i zapytał:

— Więc co mam zrobić?

— Drobnostkę... Podpisać ot taki mały papierek...

Brant podsunął mu kartkę tej treści:

„Ja, Michał Kolas, urodzony w Farentach, przyznaję, że zabiłem w parku ks. Brewskiej jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego".

I dodał:

— Proszę podpisać.

Kolas zerwał się z krzesła, jak oparzony. Krzyknął:

— Nigdy!

— Rzeczywiście, ma pan słuszność — odparł Brant, — moja wina.... W tej formie trudno będzie panu podpisać, to też dodamy jeszcze:

„Uczyniłem to z polecenia Karola hr. Ruckiego, który mnie do tego zabójstwa namówił i hojnie mi za nie zapłacił".

— Przepraszam pana — przerwał Wydryn,—ale teraz ja znów się nie zgadzam. Musi być jeszcze dodane:

„Również z polecenia Karola hr. Ruckiego nasłałem bandę opryszków, aby napadli na Jana Wilewicza, ponieważ okazało się, że on usiłuje wykryć sprawców zbrodni farenckiej".

Kolas bał się głośniej krzyczeć ze względu na obecność licznych gości w barze, ale dyszał wściekłością i kąsał wargi do krwi, pieniąc się i omal nie wyskakując ze skóry.

Brant uspakajał go:

— Kochany panie Kolas, że też pan wciąż nie może pojąć: my przecież nic przeciw panu nie knujemy... Przyrzekamy panu najsumienniej, że ten dokument pozostanie w naszych rękach. Nie damy go sobie wyrwać za żadne skarby. Chcemy tylko przy pomocy tego jednego małego papierka zarobić parę tysięcy grubszych papierków i to wspólnie z panem. Gdy tylko interes ubijemy, spalimy ten cały dokument w pańskiej obecności...

Kolas uspokoił się rzeczywiście i odrazu nabrał hardości. Zapytał:

— Ale ile mi dajecie, gdybym się zgodził podpisać, o czem jeszcze w tej chwili bardzo wątpię...

— Dzisięć tysięcy...

— To mi się nie warto paskudzić...

— A ile pan chce? Dwadzieścia?

— Ani mowy... Dużo więcej!

— W takim razie nie zrobimy tego interesu. Dwadzieścia tysięcy to nasze ostatnie słowo. Moglibyśmy najwyżej jeszcze dodać panu małą część ewentualnej nadwyżki zarobku ponad to, co przypuszczamy...

— I potem panowie oddadzą mi ten dokument?

— Zniszczymy go w pańskich oczach.

Kolas wstał i rzekł:

— Muszą mi panowie dać czas do namysłu i... większy udział w zysku...

— Możemy zgodzić się tylko na to pierwsze — odparł Brant — i to w pewnych granicach.

Wydryn wyjął swój „cebulasty" zegar i rzekł:

— Jest siódma. Muszę jeszcze iść do kantoru i zrobić obliczenia. Ależ pan wymagający, panie Kolas! Widać, że pan jest przyzwyczajony do łakomych kąsków i hrabia Rucki dał panu dobrze zarobić. My... nie jesteśmy tacy bogaci. Ofiarujemy, co możemy. Więcej — nie damy rady. Nie kalkuluje nam się. Więc panie Kolas, ostatnie słowo. Będę w kantorze razem z moim wspólnikiem jeszcze robił obliczenia do jakiej wpół do jedenastej. O tej porze punktualnie musi pan być u nas. Wejdzie pan od tyłu. Zobaczy pan, jak się miło rozmawia z Rewelem. W dwie minuty interes będzie ubity. A więc — do zobaczenia!

Widząc zaś, że Kolas jakby jeszcze się waha, dodał:

— A niech pan wie, że trzymamy pana w garści i to mocno. Sprzeciwów — nie lubimy. Nie z takimi dawaliśmy sobie radę. Rozumiem, że musi pan mieć chwilę czasu dla ochłonięcia z ciosu, który na pana spada niespodziewanie. Ale przecież ja nie jestem z policji. Niech pan sobie wreszcie uprzytomni: nie chcę pana pakować do kryminału, pragnę tylko zarobić i to razem z panem. Chcemy panu dopomóc. I niech pan wie, że jesteśmy aksamitni dla ludzi, pracujących z nami, a katy na ludzi opornych, przeszkadzających nam w interesach. Nikt z tych, co nam włazili w drogę jeszcze się nie uchował... Zrozumiano? A więc: będzie pan u nas o wpół do jedenastej...

— Będę! — syknął upokorzony Kolas.

— To chodź, Brant, idziemy — rzekł do swego towarzysza, poczem szepnął mu do ucha: — Niech się szubrawiec gotuje we własnym sosie...

Na ulicy zaś dodał:

— Widzisz: interesik ubity! Przy sposobności dowiedzieliśmy się, że doprawdy Kolas jest mordercą. A swoją drogą szczęście ma ten gruby wieprz, jak nikt. Zamiast wisieć na szubienicy, albo conajmniej gnić w kryminale, taki łotr pływa sobie, jak pączek w maśle i na raz popełnionej zbrodni co jakiś czas jeszcze zarabia grubszą sumkę. Czy komu innemu jeszczeby się tak upiekło? Do wszystkiego w życiu trzeba mieć szczęście, psiakrew...

Kolas udawał panowanie nad sobą, ale był taki blady, że nawet Hipek go zapytał, czy nie chory. Odparł, że jest zmęczony. Poszedł do mieszkania. Zauważył, że drzwi pokoju Kaśki były otwarte. Wszedł tam i padł na głęboki fotel, jakby zmiażdżony ciężarem tego, co się stało.

Zdawało mu się, że sprawa zabójstwa farenckiego jest pogrzebana raz na zawsze, a tu nagle wypływał w całej swojej grozie...

Rzecz bynajmniej nie była tak prosta i nieszkodliwa, jak ją przedstawiał Wydryn. Przedewszystkiem, jeżeli coś podobnego podpisze, kto wie, co się z tym papierkiem stać może. Poza tem przecież ślubował Ruckiemu tajemnicę dozgonną. Miałżeby teraz dawać obcym ludziom broń przeciw swemu dobroczyńcy? Wyobrażał sobie, jak krwawo mścić się będzie Rucki...

Ale cóż było robić?

Nie miał wyjścia. Jeżeli nie podpisze, Wydryn gotów dać znać o wszystkiem policji. Miał świadka Branta, że Kolas wyraził zgodę na podpisanie tego dokumentu.

Teraz dopiero uprzytomnił sobie ogrom popełnionej zbrodni, jego głupią słabość porywania się na zbrodnię i w jakim celu? Aby zdobyć tę Kaśkę która teraz nim pomiata, jak najgorszym...

Rzeczywiście, póki była na wsi, odwiedzała go od czasu do czasu i mógł zaspakajać z nią swe grzeszne żądze, a teraz?... Przez próg do siebie nie wpuszczała w nocy!...

Wyszedł z jej pokoju, aby nie patrzeć na jej łóżko, do którego miał dostęp najsurowiej wzbroniony...

W tej samej chwili do baru wkraczał po raz pierwszy pewien gość, ale jednak był powitany mile, bo jak tylko wszedł, nadobna gospodyni zawołała głośno:

— Hipek, czego się gapisz?... Prędzej stolik dla pana mecenasa Wilewicza...

Wilewicz, słysząc swoje nazwisko, spojrzał w tym kierunku i widząc za bufetem Kaśkę, podszedł do niej, przywitał się, całując ją w rękę z całym szacunkiem i rzekł:

— Już oddawna chciałem się z panią zobaczyć, ale... jak pani, zapewne, wie... chorowałem dłuższy czas... poważnie... Więc chyba mi pani wybaczy, że zgłaszam się dopiero dziś...

Kaśka odpowiedziała mu z całą uprzejmością i ogładą, jaką nabyła w stolicy:

— Ależ, panie mecenasie, wiem o wszystkiem i jestem niezmiernie szczęśliwa, że pan jednak był łaskaw zaszczycić nasze skromne progi. Ani pan sobie nie wyobraża, jak drżałam o pańskie życie przez ten cały czas. Nigdy jeszcze nie czytałam tak gazet, jak wtedy. Jakie szczęście, że już po wszystkiem!... Bardzo się z tego cieszę, bardzo!...

— Niezmiernie miło to słyszeć...

Wzięła go na stronę i dodała:

— Niech mi pan przynajmniej powie, że pan nie przypuszczał ani na chwilę, abym ja mogła w tem wszystkiem maczać ręce...

— Ależ, droga pani... Któżby śmiał przypuszczać?...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pająk i jego ofiary

W pokoju cicho, jakby makiem zasiał. Zapalam lampkę elektryczną i zbliżam się na palcach do łóżka, by zobaczyć, czy „frajer" mocno śpi. Nie zdążyłem jeszcze zrobić jednego kroku, kiedy zauważyłem rozrzucone po pokoju rzeczy i wysunięte szuflady. „Widocznie konkurencja nas uprzedziła — myślę sobie. — Trzeba „wiać" (uciekać), bo jeszcze za cudzą robotę dostaniemy się do kryminału". Patrzę na nocny stolik i widzę, że leży złota „sikora" (zegarek) z dewizką. Chciałem już po nią sięgnąć, gdy nagle stanąłem, jak wryty, i nogi się pode mną zatrzęsły. Widzę, na łóżku leży frajer zakopsany.

Jak mogłem najprędzej wydostałem się przez okno zpowrotem na ulicę i mówię do Gondka: „Wiejmy" (uciekajmy, jak najprędzej"). — Co się stało? — pyta zdziwiony, a ja mówię panu komisarzowi, że mnie aż zaparło i nie mogłem z przestrachu wymówić ani słowa. Dopiero po drodze uspokoiłem się trochę i opowiedziałem o wszystkiem Gondkowi.

Z początku chciałem narobić krzyku i dać znać do policji, ale obawiałem się, że na mnie jeszcze padnie podejrzenie o zabójstwo i za namową Gondka dałem spokój.

— Byłoby jednak lepiej, żebyś nie posłuchał Gondka. Cóż wam groziło za usiłowanie kradzieży? Najwyżej trzy miesiące, a teraz, aczkolwiek ja ci osobiście wierzę, to obawiam się, że prokurator i sędzia śledczy nie będą tego samego zdania i możecie się spodziewać, że tak prędko nie znajdziecie się na wolności. Jedynym jeszcze ratunkiem dla was jest, ażeby prawdziwy morderca się znalazł. Czy nie zauważyłeś, jak był ubrany ów obcy mężczyzna w pokoju zamordowanego.

— Twarzy jego tak dobrze nie widziałem, bo siedział bokiem do okna, ale poznałbym go po głosie, bo miał taki jakiś chrapliwy głos. Ubrany był w ciemne ubranie, ale czy granatowe, czy czarne, tego powiedzieć nie mogę.

Zeznanie jego sprzeczne było z zeznaniem, złożonem przez dozorcę domu, który mówił, że osobnik odwiedzający krytycznej nocy zamordowanego, miał na sobie jasne ubranie.

W czasie badania zawiadomiono mnie, że wspólnik aresztowanego „Gondek" został sprowadzony. Odesłałem „rudego Edka" do aresztu i kazałem wprowadzić Gondka. Zeznanie jego w zupełności zgadzało się z zeznaniem jego wspólnika, i byłem przekonany, że obaj mówią prawdę i nie mają nic wspólnego z morderstwem.

Że nie było to morderstwo na tle rabunkowem dowodził już fakt znalezienia na nocnym stoliku bądź co bądź wartościowego zegarka złotego oraz pewnej sumy pieniędzy w portfelu. Czegoż zatem szukał zagadkowy morderca, przewracając wszystkie szuflady? A może był to jeden z dłużników nieboszczyka, który sfałszował weksel i nie będąc w możności wykupienia go w terminie, w ten sposób chciał ratować się od więzienia i kompromitacji?

Należało za wszelką cenę odszukać owego osobnika w jasnem ubraniu, którego zauważył dozorca. Wprawdzie „rudy Edek" twierdził, że osobnik ów nosił ciemne ubranie, jednakże mógł się mylić. Zreferowałem całą sprawę naczelnikowi.

— Możliwe jest, że obaj mówią prawdę. W każdym razie do czasu wyjaśnienia sprawy zatrzymamy ich w areszcie. W międzyczasie zajmie się pan odszukaniem owego nieznajomego — polecił mi naczelnik.

Tegoż wieczoru udałem się do licznych w owym czasie tajnych domów gry, by między stałymi bywalcami owych lokali dowiedzieć się czegokolwiek o klientach zamordowanego.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, nieboszczyk był dobrze znany i wiadomość o jego zamordowaniu była dość głośna. Zauważyłem, że nikt nie był zmartwiony jego śmiercią. Jestem nawet przekonany, że wielu z jego dłużników odetchnęło, dowiedziawszy się o tem. W sposób dyskretny zacząłem wypytywać między znajomymi czy który z nich nie zna osobnika, o wyglądzie, podanym przez dozorcę domu. W międzyczasie policja obyczajowa przy pomocy wywiadowców urzędu śledczego, zajęła się odszukaniem prostytutek, które odwiedzały zamordowanego. Niewykluczone bowiem było, że jedna z nich nasłała mordercę ze sfer przestępczych, lub też ze środowiska sutenerów.

Postanowiłem prowadzić śledztwo we wszystkich kierunkach, największym bowiem błędem policjanta, prowadzącego śledztwo, jest kierowanie podejrzeń w jednym tylko kierunku, co, niestety, bardzo często wpływa na nieujęcie prawdziwego sprawcy.

W ciągu kilku dni policja obyczajowa zdołała ustalić nazwiska kobiet, które bywały u zamordowanego, lecz wszystkie z nich wykazały swe alibi i były poza wszelkiemi podejrzeniami, by mogły kogokolwiek nasłać na mieszkanie zamordowanego.

W międzyczasie udało mi się w jednym z domów gry przy ulicy Hożej wpaść na ślad tajemniczego osobnika, który był w mieszkaniu przy ulicy Natolińskiej w nocy popełnionej zbrodni. Dowiedziałem się o tem w sposób następujący:

Jeden z graczy zapytany przeze mnie, czy nie zna osobnika o podobnym wyglądzie, odwołał mnie na stronę.

— Mogę panu udzielić pewnej wiadomości w tej sprawie — rozpoczął, — ale pod warunkiem, że nazwisko moje pozostanie w tajemnicy i nie będę badany w charakterze świadka. Nie mam chęci włóczyć się po sądach i do sędziów śledczych, zresztą może podejrzenia moje są nieuzasadnione i nie chciałbym narażać na nieprzyjemności niewinnego człowieka.

Zapewniłem go, że nazwisko jego zachowam w dyskrecji i mój informator rozpoczął:

— Na jakieś dwa dni przed popełnionem morderstwem żalił się do przede mną pan K.. (członek znanej rodziny ziemiańskiej), że wpadł w szpony ohydnego lichwiarza, wymienił przytem nazwisko zamordowanego. Ale ja się z nim rozprawię i nauczę go za wszystkie jego ofiary — mówił mi. — Nie będzie już więcej brał takich lichwiarskich procentów i groził ludziom kryminałem, gdzie sam powinien już znajdować się oddawna. Z podanego mi przez pana rysopisu jestem przekonany, że to o niego idzie. Nosił on w ostatnich dniach jasny garnitur. Nie twierdzę, że popełnił morderstwo i, prawdę mówiąc, nie uważam go za zdolnego do podobnego czynu.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Nieszczęśliwej Djanie".

Głazby się nie oparł tak błagalnej prośbie. Oto dosłowne brzmienie, gęsto łzami zroszone go listu Pani:

„Pięknego czerwcowego dnia leżałam na trawie w starym Zakręcie. Dzień był upalny, więc byłam tylko w kostiumie kąpielowym. Leżałam wsłuchana w cichy szum drzew, które śpiewały mi o Gedyminie i pięknych Litwinkach. Złote promienie słońca całowały mi włosy, a zielona trawka chłodziła me ciało, łagodząc skwar słoneczny.

Wtem zaszeleściły gałązki i z za drzew wyszedł jakiś pan. Był to ciemny brunet o czarnych demonicznych oczach, wysokiego wzrostu, lat około 22. Na widok nieznajomego chwyciłam sukienkę i okryłam się. Piękny pan był wpatrzony we mnie wzrokiem tęsknym i smutnym. Stał i patrzał. Nie wiedziałam, co mam począć.

Spojrzenie pięknego pana oszołomiło mnie do reszty. Wreszcie padły z mych ust słowa: „Co pan sobie życzy?" Piękny pan zbliżył się do mnie i usiadł tuż przy mnie, biorąc mnie za rękę. Krzyknęłam przeraźliwie. Piękny pan nachylił się nade mną i rzekł głosem słodkim a tęsknym: „Nie bój się maleńka". Spojrzałam na niego i poszłam do domu. Piękny pan szedł za mną. Gdy byłam u celu, odwróciłam się. Piękny pan zatrzymał się, uśmiechając się smutno, zdjął kapelusz, zanotował sobie adres i odszedł.

Nadeszła noc. Ciemna i straszna. Z każdego kąta mojej sypialni wyłaniała się postać nieznanego pana. Śliczne czarne oczy patrzały na mnie smutno. Naciągnęłam kołdrę na głowę. Nic nie pomogło. Oczy nieznajomego znalazły się i pod kołdrą. Noc wlokła się, jak żółw. Ponura, czarna... Wymęczona, zasnęłam dopiero nad ranem. Gwałtownie zbudziłam się. Po ledwo przełkniętej herbacie pobiegłam do lasu na to samo miejsce i znów leżałam wsłuchana. Lecz już nie w szum drzew — w odgłos kroków.. Czekałam... Zawód...

Nie przyszedł i na drugi dzień, przyszedł natomiast na trzeci, lecz już nie słyszałam jego przybycia. Spałam, spłakana, po bezsennie spędzonej nocy. Śniłam o jego oczach, o jego uśmiechu i sen mój rozkoszny trwałby może długo, gdyby nie słońce, które spojrzało mi w oczy z tak promienną jasnością, że natychmiast przebudziłam się. Ujrzałam go. Krzyknęłam z radości, wyciągając ku niemu ręce. Piękny pan wziął moją dłoń i złożył na niej gorący pocałunek, mówiąc tęsknym głosem.: „Jestem Janusz R." Jakże byłam szczęśliwa.

Nadeszły „sobótki" — w wigilję św. Jana. Śliczną łodzią, przybraną wiankami, płynęliśmy po jeziorze Trockiem. Leżałam, oparta o poduszkę i śpiewałam piękną pieśń „Tęsknota". Dojechaliśmy do jakiegoś wystającego z wody drzewa. Łódź stanęła. Przelękłam się bardzo. Myślałam, że łódź się wywróci. Ale nie. Janusz umyślnie skierował tu łódź, by stanęła spokojnie. Przypomniałam mu o wiankach i oboje wypuściliśmy dwa wianki na wodę, mówiąc: „Czyj wianek wcześniej utonie, ten pierwszy umrze". Ach, jak teraz przeklinam tę chwilę! Wianek Janusza zakołysał się i... utonął natychmiast. Zadrżałam. Chwyciłam Januszka za ręce: uwolnił się od mojego uścisku.

Wiosłem uderzył po wodzie. Łódź popłynęła w stronę mego wianka. Janusz wyjął go z wody i znów zatrzymał łódź przy korzeniach starego drzewa. Otrząsnął wianek z wody i włożył mi na głowę. Spojrzałam na niego. Był bardzo blady. Łzy niespodzianie trysnęły mi z oczu. Wyszeptałam cichutko: „Jaśku, ty nie umrzesz". Usiadł tuż koło mnie. Przytuliłam się do niego. Głowę złożyłam mu na piersiach, wsłuchując się w bicie jego serca. Nagle poczułam coś gorącego na oczach... potem tuż pod ustami... Chciałam się wyrwać. Zbrakło sił. Gorejące jego wargi wpiły się w moje usta...

Kochaliśmy się pół roku. Janusz w lutym wyjechał do Pińska, gdzie mieszkali jego rodzice. Miał wrócić po dwóch miesiącach. Niestety, nie wrócił. I nie wróci już nigdy. Umarł na zapalenie płuc.

Przez cały czas choroby, nie mal do ostatniego tchnienia pisywał mi płomienne listy. Śpi teraz mój kochany Jaśko w swych stronach rodzinnych. Śpi wiecznym snem, a na jego grobie rosną ponsowe róże, które wysłałam jego rodzicom z mojego ogródka, róże, wyhodowane, wypieszczone moją własną ręką.

Tak się skończyła moja pierwsza miłość, czysta, jak łza, idealna, piękna. Niestety, kresem jej był grób mojego niezapomnianego Januszka.

Radź, Redaktorze, jak żyć dalej? Niechaj balsam Twych słów kojących spłynie na moją głowę, udręczoną, umęczoną. Z takim wielkiem wzruszeniem czytuję zawsze Twe słowa, przepojone dobrocią, jakiej nigdzie jeszcze nie spotykałam. Otwórz dla mnie Twe gołębie serce, nie odmów słów otuchy dla nieszczęsnego dziewczęcia, które w przedwiośniu swego życia (mam dopiero 17 lat), już tak okrutnie cierpi..."

List Pani przypomniał mi piosenkę, która tak często obijała mi się o uszy za czasów mojej żołnierki, a która (z odpowiedniemi zmianami) brzmiałaby tak: „Zakwitają pąki ponsowych róż... Drogi Januszek nie wróci już..." Zawsze dziwnie chwytała mnie za serce ta piosenka, wzruszając bardziej, niż wszystkie inne. A gdy już przerabiamy piosenki, uczyńmy to z jeszcze jedną: „Śpij, Januszku w ciemnym grobie, niech się Djanka przyśni tobie..."

Ale nie mąćmy spokoju umarłym. Zmówmy tylko pacierz za spokój ich duszy. A teraz: „trzeba z żywymi naprzód iść". Bóg życie dał, Bóg wziął, a komu je zostawił, ten musi odbyć pokornie swą pielgrzymkę życiową, aż nie wybije i jego godzina.

Pani jest kobietą. Przeznaczeniem Pani jest — być żoną i matką. Proszę się od tego nie uchylać. Za piękne, choć tragicznie zakończone, wspomnienia, zachować Januszka we wdzięcznej pamięci na całe życie. Ale postarać się pokochać teraz kogo innego i spełnić swe przeznaczenie życiowe.

Koehler — przedstawiciel niemieckiego kapitału w Żyrardowie

dopuszczał się czynów brutalnych

Wyrzuca się robotników, kiedy brak towarów, o które dobijają się kupcy

W dniu wczorajszym p. wiceprokurator Firstenberg przesłuchał cały szereg świadków w związku ze sprawą Blachowskiego. Doniosłe zeznania złożył długoletni dyrektor Zakładów Żyrardowskich Stanisław Piasecki, który przed kilkunastu miesiącami porzucił pracę w Żyrardowie, nie będąc w stanie wytrzymać panujących stosunków. Obecnie p. Piasecki jest dyrektorem naczelnym fabryki „Boruta" w Zgierzu. Zeznania p. Piaseckiego oświetliły bardzo ujemnie postać zamordowanego Koehlera.

Jak się okazuje, odznaczał się on niezwykłym despotyzmem nietylko w stosunku do urzędników i robotników. ale na wet do pozostałych dyrektorów. Gdy jeden z dyrektorów naczelnych prowadził przez telefon prywatną rozmowę, Koehler, który przypadkowo wszedł do gabinetu, przeciął nożem sznur telefoniczny, mimo, że w gabinecie było kilku obcych interesantów.

Zarówno w fabryce, jak i w biurze panował bezwzględny zakaz palenia tytoniu. Jedna z urzędniczek, która ośmieliła się w ubikacji zapalić papierosa została przez Koehlera wyciągnięta za rękę i natychmiast usunięta z posady.

×

W znalezionym pamiętniku Blachowskiego znajduje się szereg stron poświęconych Jagodzińskiemu, z którym w czasach przedwojennych Blachowskiego łączyły najbliższe stosunki w związku z czem w charakterze świadka powołany został też Jagodziński, który obecnie jest jednym z ostatnich pozostałych przy życiu przedstawicieli grupy terorystów rewolucyjnych z okresu walki o Niepodległość.

Jak wynika z dalszego śledztwa, Koehler był w pierwszym rzędzie reprezentantem niemieckiej grupy akcjonarjuszy Żyrardowa. Okazuje się bowiem. że oprócz akcjonarjusza Franciszka Boussac'a większość akcyj znajduje się w rękach niemieckich.

Należy oczekiwać, że dalsze śledztwo przyniesie nowe sensacyjne odkrycia, które z całą jaskrawością oświetlą ponure kulisy tragicznego miasta Żyrardowa.

×

Do redakcji naszej zgłosił się p. L. Z. (nazwisko i adres znane redakcji), który był pracownikiem w Zakładach Żyrardowskich. P. Z. zajął się przedażą resztek i handel ten prowadził od r. 1926 do 1928. Dyr. Koehler zabronił sprzedawania mu resztek za gotówkę. P. Z. zwrócił się do niego z podaniem, w którem przedstawił, że był długoletnim pracownikiem, że stracił jako posiadacz 800 akcyj wszystkie oszczędności. że wywiązuje się w sprzedaży resztek bez zarzutu. Nic nie pomogło. Koehler odrzucił podanie.

Tymczasem sterty resztek gniją w Warszawie, choć mogłyby być sprzedawane z korzyścią dla Zakładów Żyrardowskich.

P. Z. zwraca również uwagę na fakt, że w Żyrardowie brak całego szeregu gatunków towaru (bielizna pościelowa. wyroby lniane, np. 40/140. 40/160, 9/160, 15/160, 15/200, 40/140/200, 40160/210, 736/150 i t. d. i t. d.). Tych towarów brak, kupcy dobijają się o nie, a Zarząd Żyrardowa wyrzuca na bruk robotników, kiedy może ich wielu jeszcze nowych zatrudnić!

Zbrodnicza gospodarka, krzywdząca robotników i niszcząca Żyrardów musi się skończyć!

Ciągnienie dolarówki

Wynik losowania 4-proc. pożyczki dolarowej jest następujący:

1 premja 12.000 dol. nr. 422354.
2 premje po 3000 dol. n-ry 1185194 419551.

7 premij po 1000 dol. n-ry: 1087241 800252 1172164 885415 9399614 36992 816982.

10 premij po 500 dol. na n-ry: 578650 525881 1484539 352088 396147 1161 513 851778 583763 319202 651283.

75 premij po 100 dol. na n-ry: 1176104 346151 66538 44091 616512 782041 11027 610322 410361 961770 1305004 650168 1208294 828841 1338424 1324371 845168 1047557 1098691 1390609 736667 1337518 1340312 993232 455740 475539 793313 860521 1396111 426451 1127721 939376 1385745 254947 810637 1179373 417718 16149 228513 168282 56115 885088 808826 238554 96489 1021293 480867 1178964 779351 579388 312671 944147 771669 394389 198243 502312 764150 1320610 1219533 132542 160110 183418 731954 180204 533245 1457456 812693 1448127 734333 1018218 892610 1246108 391472 232968 1227913.

Mąż spalony w kotle

Zbrodnicza para kochanków stanie po raz 4-ty przed sądem

W tajemniczy sposób zaginął ogrodnik Władysław Pawełkiewicz, pełniący służbę w majątku Orłowo pod Kutnem. Pawełkiewicz podziękował dziedzicowi za służbę, mówiąc, że wybiera się pod przybranem nazwiskiem do Francji i po obfitej libacji w noc sylwestrową, w której brała udział również żona jego i gorzelany, Leopold Hejmanowski, przepadł bez śladu.

Przez sześć lat snuto dowolne fantazje o jego losach. Wiedziano powszechnie, że Hejmanowski, mimo swoich 52 lat, był człowiekiem pełnym temperamentu, zaczepnym i gorącym. Wszedł w dom Pawełkiewiczów przynosił plon swej pracy — gorzałkę, spijał męża, a posiadł względy żony. Była to niewiasta młoda i urodziwa, lecz nadzwyczaj płocha. Mężowi swemu miała do zarzucenia, że jest zbyt spokojny i mało zajmuje się jej ponętną osóbką.

Zawiązał się więc romans między mężatką a człowiekiem, który śmiało mógłby być jej ojcem. Pawełkiewicz, może i podejrzewał żonę o romans, może i nie. Dla niego istniały tylko dzieci i kwiaty. O resztę nie dbał.

Kiedyś Hejmanowski wyzywająco sam powiedział mu przy kieliszku, że kocha jego żonę, Pawełkiewicz jednak słowa te przyjął łagodnie. Za ten chłód jego, nazywano go powszechnie „fujarą".

Kochanek cudzej żony pragnąc, aby mąż nie wchodził mu w oczy i nie krępował dostępu do objektu spóźnionych zapałów miłosnych zaczął szukać dla Pawełkiewicza posady gajowego w innej miejscowości, zapewniając go, że na nowej posadzie otrzyma lepsze warunki.

Pawełkiewicz uwierzył. Podziękował we dworze za służbę, zaczął wyprzedawać inwentarz i rzeczy, szykując się do opuszczenia Orłowa. Co do stosunków, jakie panowały między nim a Hejmanowskim, ilustruje najlepiej fakt, że widziano, jak starzec dusił go za gardło, a Pawełkiewiczowa patrzyła na to obojętnie.

W noc sylwestrową, u Hejmanowskiego odbywała się obfita libacja. Wzięli w niej udział oprócz gospodarza, małżonkowie Pawełkiewiczowie. Od tej nocy nigdy już więcej Pawełkiewicza nie widziano. Dopiero po sześciu latach otrzymała policja poufne informacje o tem, że Hejmanowski wygadał się po pijanemu, o swym romansie z Pawełkiewiczową i że ona w jego oczach zastrzeliła męża, a potem oboje wynieśli zwłoki do kotłów ni i tam je spalili.

Uwierzono temu i Hejmanowskiego aresztowano. Odszukano także i jego kochankę, z którą w międzyczasie zdążył się poróżnić. Zeznała ona, że to Hejmanowski zabił męża, a ona tylko dopomogła mu w spaleniu trupa. Na rozprawie sądowej, gdy oboje zrozumieli grozę kary, jaka ich może spotkać, wyparli się wszystkiego i zaprzeczyli winie, dowodząc, że nic nie wiedzą o Pawełkiewiczu, co się z nim dzieje, prawdopodobnie wyjechał do Rosji. Poszlaki były zbyt ciężkie, aby uwierzono im.

Hejmanowskiego sąd uznał mordercą i skazał na bezterminowe ciężkie więzienie, a Pawełkiewiczową ukarano jednoroczonem więzieniem za ukrywanie zbrodni. Karę tę dwukrotnie za twierdzał sąd apelacyjny, i dwukrotnie Sąd Najwyższy wyroki uchylał, żądając dowodów na to że Pawełkiewicz naprawdę nie żyje i co w takim razie stało się z jego zwłokami, po których nie możliwe, żeby nie zostało żadnych widocznych śladów.

Rozpatrując tę nadzwyczaj zagadkową sprawę po raz trzeci, sąd apelacyjny wydał wyrok uniewinniający, ale jeden z sędziów założył sprzeciw i prokurator wyzyskał to jako podstawę do nowej kasacji.

W kołach prawniczych sprawę powyższą nazywają procesem o zabójstwo, w którem niema zabitego.

Sacharyna w opałach

Przy ulicy Franciszkańskiej 24, p. Moszek Zamberg, syn godnego papy, starego Pinkusa, uprzednio notowanego, jako producenta sacharyny. założył po tajemnie fabrykę sacharyny. Słodki interes przynosił przez trzy tygodnie pokaźne zyski, dopóki nie doszło do wiadomości władzy skarbowej, jak to p. Zamberg konkuruje z Państwem, krzepiących wszystkich środkiem słodzącym.

Rozciągnięto obserwację, która uwieńczona została ostatecznie dokonaniem rewizji w mieszkaniu, gdzie istotnie fabryka Zamberga się mieściła. Mieszkanie należało do p. Fiszhowa. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto nietylko Zamberga, jako fabrykanta, ale i Fiszhowa. jako właściciela lokalu fabrycznego, a ponadto właściciela drukarni w kramach nalewkowskich, Wolfa Freidenheima, jako kapitalistę, finansującego przedsiębiorstwo.

Na rozprawie okazało się. że Zamberg był wyłacznym właścicielem całego przedsiębiorstwa albowiem Fiszhów o przeznaczeniu wynajętego lokalu przez Zamberga nic nie wiedział, Freidenheim zaś wogóle z całą aferą nie miał nic wspólnego, został bowiem przez zemstę osobistą przez Zamberga oskarżony o współudział.

To też Sąd, skazując Zamberga na 3 miesiące więzienia pozostałych oskarżonych uniewinnił.

W obronie uniewinnionych osób występował p. mecenas Jerzy Koenigstein.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny. 13.00 Transmisja z Komendy Garnizonu i placu m. st. Warsz. zmiany warty głównej 13.30 Dalszy ciąg koncertu. 14.20 Pieśni. 14.35 Słuchowisko p. t. „Sprawa sądowa, jakich wiele na wsi". 15.00 Koncert. 15.55 Słuchowisko historyczne dla dzieci p. t. „Dwie przysięgi". 16.25 Marsze wojskowe i piosenki 16.40 Odczyt p. t. „Praca propagandowa patrjotów na Sejmie Wielkim". 16.55 Chór Dana. 17.15 „Zuchwalstwo roku 1822-go" — wygłosi p. Stan. Wasylewski (transmisja z Wilna). 17.30 Odczyt pt. „Konstytucja 3-go Maja jako wyraz demokratyzmu polskiego". 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Skrzynka pocztowa techn. 19.45 Transmisja słuchowiska z Wilna p. t. „Zamach 3-go Maja" 20.30 Koncert popularny. 21.55 Felieton pt. „Idea Krajoznawstwa" 22.10 Pieśni St. Moniuszki w wyk. Aleksandra Michałowskiego (bas). 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

Sąd rozpatrzy sprawę śmierci popularnego aktora „Morskiego Oka"

W sądzie okręgowym wyznaczony został termin procesu karnego o tragiczną katastrofę samochodową, w której znalazł śmierć popularny aktor „Morskiego Oka", Witold Roland-Konopka. Proces wyznaczono na 24 maja.

Na ławie oskarżonych zasiądą pod zarzutem spowodowania wypadku, aktor Eugenjusz Bodo Junod, prowadzący samochód (przebywa obecnie w Afryce na zdjęciach filmowych) i trzej członkowie magistratu łowickiego, odpowiedzialni za fatalny stan szosy, p. p. Kazimierz Bacia, Józef Drzewiecki i Piotr Czerwiński.

P. Bodo broni adw. Mieczysław Goldsztejn. Powództwo cywilne za żonę zabitego tragicznie aktora popiera adw. Al. Kroński.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Konstyt. 3 Maja

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień znacznie lepszy dla spraw osobistych, niż politycznych i społecznych. Czeka nas dzisiaj powodzenie w miłości, ale zato straty materjalne w spekulacjach finansowych.

Teatr Miejski: „Żółta rękawiczka"
Adria: „Swiatła wielkiego miasta"
Apollo: „Jej ekscelencja miłosć"
Bagatela: Kochanka z Tahiti"
Promień: „Douglas Fairbanks i Jackie Coogan"
Słońce: „Asfalt"
Swit: „Chata wuja Toma"
Sztuka: „Kapitan Wahlan"
Uciecha: „Godzina z Tobą"
Wanda: „Godzina z Tobą"

Radjo

G. 10.00 Transm. nabożeństwa ze Lwowa, 12.15 Transm. poranku symfonicznego z Filharmonii warsz., 14.20 Transm. z Warsz.: pieśni, 15.00 Transm. koncertu z Warsz., 16.20 Pieśni majowe z wieży Marjackiej 16.40 Transm. z Warsz.. 16.55 Muzyka płyt gram., 17.15 Transm. z Wilna, 17.45 Transm. koncertu popoł. z Warsz., 19.25 Transm. skrzynki technicznej z Warsz., 19.45 Transm. słuchwiska z Wilna, 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 22·10 Transm. z Warsz.: pieśni Moniuszki, 23.00 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:
Rynek 22 Florjańska 15 Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietlowska 76, Plac Zgody 18.

Włamanie w Podgórzu.

Więcek Konstanty zam. Plac Zgody 2 doniósł do Policji, że nieznany osobnik włamał się do jego mieszkania 1 bm., skąd skradł gotówkę i pierścionek złoty ogólnej wartości 340 zł.

Likwidacja afery filmowej

Władze zlikwidowały aferę filmową. Przybyły z Warszawy pewien osobnik zorganizował fikcyjne przedsiębiorstwo filmowe i pobrał kaucję od ludzi, poszukujących pracy. W jednym wypadku podjął on kaucję w wysokości 1.500 zł.

Defraudant-sekwestrator oddał się w ręce policji

W tych dniach do Suwałk powrócił sekwestrator Mucha, który z powodu defraudacji pieniędzy magistratu zbiegł do Niemiec. Po powrocie Mucha sam oddał się w ręce policji.

Zwłoki na polach Piotrków Trybunalski

Na polach między wsiami Gazonia i Gazonia Stara znaleziono zwłoki 23-letniego Stanisława Matery, którego nieznani sprawcy zamordowali wystrzałem z rewolweru.

Samobójstwo konsula z żoną w Krakowie

Wczoraj rano popełnili samobójstwo dr. Marja[illegible] Walter lat 50 konsul Rep. P[illegible] zam. Długa 27, oraz jego żona Stefanja. Na miejscu zjawił się dr. Pogonowski, zawezwał pogotowie ratunkowe które skonstatowało śmierć Stefanji Walterowej. Walter po pierwszym zabiegu przewieziono do szpitala św. Łazarza gdzie po 10 minutach zakończył życie.

Śmiertelny strzał do właścicielki majątku

Wczoraj w nocy w majątku Kostuszyn pow. bielskiego zabita została w swojem mieszkaniu wystrzałem z rewolweru, oddanym przez okno właścicielka majątku Lichobabinowa.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Lichobabinowa zamordowana została na tle sporu majątkowego, trwajacego od dłuższego czasu miśdzy nią a kolonistami, którzy nabyli działki z rozparcelowanego przez nią majątku. Na dzień przed śmiercią Lichbabinowa zwróciła się do posterunku policji w Ciechanowcu z prośbą o ochronę wobec pogróżek ze strony chłopów. — Policja poradziła Lichbabinowej zastosowanie wszelkich środków ostrożności oraz poleciła zamykać okna, ponadto przeznaczyła dla ochrony jej osoby posterunkowego Zurakowskiego. W chwili oddania strzału przez mordercę, Zurakowski rzucił się w pogoń za złoczyńcą, lecz nagle z ukrycia padł drugi strzał z dubeltówki, który ciężko zranił w głowę policjanta. Zurakowskiego przewieziono do szpitala. Dochodzenie w toku.

Staruszka zabita przez pociąg

Wczoraj o godz. 13 na 6 posterunku dworca Głównego z pociągu przybyłego z Warszawy wysiadła jakaś kobieta, która przechodziła następnie przez tory. W tym czasie szedł w kierunku Warszawy z Grodziska pociąg nr. 1120 pod który kobieta dostała się, ponosząc śmierć na miejscu. Przy denatce znaleziono kwit z opłaty gazu na nazwisko Karoliny Tarnowskiej. Dochodzenie przeprowadzone przez policję I. komis. kolejowego ustaliło, iż zabita 77-letnia Tarnowska zamieazkiwała z mężem przy synie Władysławie rzeźniku. Staruszka udała się wczoraj z wizytą do kuzynki, lecz w drodze zginęła tragiczną śmiercią. Zwłoki przewiezlono do prosektorjum.

Aresztowanie sprytnego oszusta

Przed kilku dniami w ręce policji wpadł sprytny oszust i fałszerz grasujący na terenie Łodzi od szeregu lat. Fałszerzem tym okazał się 25-letni Michalski, b. urzędnik. Michalski nachodził cały szereg instytucyj, przedsiębiorstw, legitymując się jako przedstawiciel organizacyj filantropijnych i przedkładając upoważnienia do zbierania datków. M. in. legitymował się legitymacją poświadczoną przez łódzkie starostwo grodzkie i zaopatrzoną w podpis referenta bezpieczeństwa wydziału publ. p. Demesa. Oszusta aresztowano i osadzono w areszcie.

Podpaliła z zemsty las sąsiada

W Gorzycach pow. Rybnik aresztowana została 70-letnia wdowa Teresa Kaliszkowa, która z zemsty podpaliła 5-morgowy las swojego sąsiada Antoniego Lańczyka we wsi Gorzyce. Kaliszowa procesowała się dług czas z Lańczykiem, proces przegrała i z zemsty podpaliła mu las.

Awantura w kościele narodowym w Podgórzu

Dnia 1 bm. o godz. 11-stej kilkunastu osobników uzbrojonych w laski wtargnęło do kościoła. Zaskoczeni zajściem wyznawcy w liczbie około 200 osób w panicznym strachu poczęli opuszczać lokal a w tumulcie odniosła uszkodzenie na ciele niejaka Wiktorja Gorczyca oraz wybito kilka szyb. Awantura ta powstała na tle nienawiści do wyznawców kościoła narodowego

Potworne morderstwo na tle rabunkowem

Niedaleko wsi Sokołowicze (gm. Stołowicze) znaleziono zwłoki zamordowanego 30-letniego mężczyzny, niewiadomego nazwiska. Twarz denata była tak zmasakrowana, że trudno stwierdzić tożsamość. Morderstwo dokonano na tle rabunkowem.

Zniewolił własną szefową

Trybunał sądu okręgowego w Nowym Sączu zasądził Waśkę Synowca, woźnicę, zamieszkałego w Krynicy, który będąc w stanie podchmielonym, zniewolił żonę swego chlebodawcy, na karę ciężkiego więzienia przez 6 miesięcy,

Otwarcie przejazdu przez las Wolski.

Z dniem wczorajszym otwarty został ruch dla pojazdów konnych i mechanicznych przez Park miejski Las Woiski w czasie od godziny 8 rano do zachodu słonca. Z uwagi na wąską drogę w terenie pagórkowatym o licznych serpentynach, utrzymuje się nadal ruch jednokierunkowy tj. z Krakowa przez Wolę Justowską do Bielan lub Olszanicy. Wszelkie pojazdy mogą się zatrzymywać jedynie na wyznaczonych postojach. Za przejazd przez park i zztrzymanie się pojazdów na postoju u wjazdu do Parku, pobierane będą opłaty w następującej wysokości od auta 1 zł., od motocykli 50 gr., od zaprzęku konnego 25 gr. od konia. Opłaty pobierać będzie strażnik parkowy przy rogatce przed postojem u wjazdu do parku za urzędowem pokwitowaniem.

Naczelnik gminy defraudantem.

Mikołaj Osadczuk naczelnik gminy w Majdanie k. Stanisławowa sprzeniewierzył pieniądze gminne w kwocie 1512 zł. Osadczuka aresztowano.

Kradzież w fabryce Suchard.

Policja aresztowała: Matusika Stanisława lat 30 zam. Konopnicka 7, robotnika fabryki Suchard za kradzież wyrobów tejże fabryki.

Aresztowanie złodzieja

Hurtak Franciszek zatrzymany został pod zarzutem kradzieży zegarka srebrnego, sygnetu oraz kwoty 20 zł. na szkodę niejakiego Marsa Jana.

Pobór wojskowy

W dniu 2 maja br. rozpoczął się główny pobór wojskowy z miasta Krakowa pod przewodnictwem Pana Prezydenta miasta Władysława Beliny-Prażmowskiego. Jako członkowie Komisji zasiadali ppułk. Adam Werner Komendant P. K. U. Kraków-miasto, major lekarz dr. Jan Chudecki i naczelny lekarz miejski dr. Józef Owsiński, a nadto jako reprezentant ludności radca miejski p. Felsztyński Stefan. Do poboru stawiło się 46 poborowych, z których 22 wcielono do armji z kat. „A".

Wzywa się wszystkich poborowych, aby pilnie przestrzegali termin stawiennictwa wyznaczonego przez P. Wojewodę gdyż w razie niedotrzymania terminu narazić się mogą na ostre kary. Każdy z borowych musi przynieść do poboru dokumenty stwierdzające jego wykształcenie oraz zaw6d.

Piłka nożna.

Dziś we wtorek o godz. 3 pop. na boisku Cracovii mecz piłki nożnej

Vienna — Garbarnia

o godz. 5-tej

Cracovia — Wisła

zawody towarzyskie

Garbarnia jako mistrz Polski będzie się starać uratować prestige naszego piłkarstwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2